Rok XXIV. Petroków, 18 Lutego (1 Marca) 1896 r. Nr. 9.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . .	rs. 3 kop. 20
półrocznie .	rs. 1 kop. 60
kwartalnie .	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . .	rs. 4 kop. 80
półrocznie .	rs. 2 kop. 40
kwartalnie .	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; **w Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. Prócz tego,

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Tomaszowie	„ J. Sochaczewska.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

Uwagi nad artykułem „Dziennika Warszawskiego“.

Pod tytułem: *„Kilka słów o fabryczno-górniczym przemyśle w okręgu dąbrowskim“*, „Dziennik Warszawski“ zamieścił w № 24 z d. 26 z. m., obszerny artykuł, który poniżej podając w streszczeniu, opatrujemy pod koniec własnemi uwagami:

„Weźmy naprzykład—pisze Dz. Warsz.—pierwszą lepszą fabrykę któregokolwiek z niemieckich stowarzyszeń akcyjnych. W dymie i ogniu pracuje w niej około 2000 robotników po 12 do 18 godzin na dobę, a niekiedy i całe 24, jeżeli się tak podoba zarządzającemu oddzielnym warsztatem, którym zazwyczaj bywa niemiec, gbur i prostak.

„Około południa, żony lub dzieci przynoszą dla całej tej armii roboczej skromny obiad. Jeść trzeba w dymie i błocie, przy warsztacie lub na dworze, bo niema specyjalnej sali jadalnej. Robotnik nawet gorącą strawą posilić się nie może, bo obiad przyniesiony z mieszkania, oddalonego o 2—4 wiorst od fabryki, wystygł zupełnie, zwłaszcza gdy żona lub córka wyczekiwać jeszcze musiały przy furcie fabrycznej; dopiero bowiem na 5 minut przed świstką, wpuszczani bywają na podwórze fabryczne niosący dla robotników obiady. U wrót oczekuje zwykle po paręset ludzi. Każdy chce być pierwszym, ścisk więc panuje tu nie do opisania, a rozlane obiady i potłuczone garnki, to zjawisko codzienne. Robotnik pozbawiony w ten sposób obiadu, poprzestać musi na suchej strawie, przyniesionej z poblizkiego sklepiku fabrycznego. A sklepiki te, raczej kramy żydowskie, zamiast być dobrodziejstwem dla robotników, stanowią istną ich plagę. Fabryka pozwala bowiem żydowi na założenie na terytoryjum swojem sklepu i otwiera w nim robotnikom kredyt do wysokości dwutygodniowego zarobku, na wypłacenie którego robotnik czeka od 35—36 dni! Większa połowa nie miałaby za co kupić funta chleba, gdyby nie kredyt w sklepiku fabrycznym. Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby produkta spożywcze sprzedawano po cenach praktykowanych na rynku miejscowym, lecz sklepikarz, monopolista w danym wypadku, nakłada ceny dowolne, wobec których niema protestu. W fabryce wszędzie pełno błota, dymu, czarnego pyłu i kurzu, lecz ani w fabryce ani w jej pobliżu niema łazienek. Do lekarza fabrycznego nie dostanie się robotnik w innej porze, tylko pomiędzy g. 11-ą—1-ą w południe; w szpitalu zaproponują mu natomiast leczenie się w domu, któremu robotnik zazwyczaj daje pierwszeństwo, gdyż w takiem razie kasa chorych wypłaca mu po 30 kop. dziennie zasiłku, do czego nie mają prawa leczący się w szpitalu, zmuszeni przez to pozostawić rodzinę na łaskę losu.“

„Aby uniknąć odpowiedzialności w obliczu prawa, gdyby statystyka fabryczna zaznaczyła zbyt wielki procent nieszczęśliwych wypadków, notują się tylko te z nich i o tych spisują się odpowiednie protokóły, których ukryć niepodobna. Sam robotnik mniejsze skaleczenia ukrywa zwykle przed zwierzchnością fabryczną, z obawy, aby go nie wydalono z fabryki jako niezręcznego i narażającego zarząd na zatargi z władzami. Pozorując więc okaleczenie innemi chorobami, robotnik pozostaje w domu, nie wzywając lekarza fabrycznego; a że za czas ten nie pobiera on żadnego wynagrodzenia, wpada po pewnym czasie w położenie graniczące wprost z nędzą.“

„Gdy takiem jest położenie robotnika krajowca robotnik niemiec opływa we wszystkie dostatki. Akcyjonaryjusze zakładów przemysłowych umieli obejść przepis o cudzoziemcach. Zapisują zazwyczaj niemców do list fabrycznych jako zwykłych robotników, gdy w rzeczy samej są oni zarządzającymi warsztatami, z płacą po 6 rs. dziennie i 500 rs. premii miesięcznie, nie licząc mieszkań w naturze i innych dodatków.“

„W pewnej fabryce np: prosty niemiec, zapisany do listy fabrycznej jako prosty robotnik, de facto jest jej zarządzającym i pobiera 20,300 rs. rocznie! Jego zaś pomocnicy, skończeni inżynierowie, wykształceni w krajowych zakładach naukowych, pobierają: jeden 100 rs. miesięcznie, drugi zaś 2 rs. dziennie. Akcyjonaryjusze pomimo to pobierają od wyłożonych kapitałów po 40%—60% rocznie, zwiększając tym sposobem, kosztem ogółu, cenę swych produkcyj i eksploatując pracę tuziemców. Kapitały przez obcych zdobyte na naszej ziemi idą za granicę i zbogacają niemców, gdy tymczasem nasi technicy ciężką toczą walkę o chleba kawałek.“

Zainteresowani powyższemi wywodami autora artykułu, postaraliśmy się rzecz całą starannie zbadać na gruncie. Informacyje nasze, poczerpnięte z najwiarogodniejszych źródeł, o wiele różnią się od tego stanu rzeczy, który tak czarno autor artykułu odmalować usiłował.

Przedewszystkiem mija się on zupełnie z prawdą, jakoby w niektórych fabrykach robotnicy pracowali od 18—24 godzin na dobę, gdy się tak majstrowi podoba. W fabrykach pp. Fitznera i Gampera w Sielcu i Dąbrowie, **które** słyną z najsurowszych warunków robotniczych, maksymalna ilość godzin pracy wynosi $10^1/_2$ t. j. od 6 rano do 7 wieczorem, z jednogodzinną przerwą w czasie obiadu i półgodzinną na śniadanie.

W całym okręgu dąbrowskim istnieją tylko dwa sklepy, wydające towary na kwity, gwarantowane przez zarządy fabryczne, a mianowicie: sklep stowarzyszenia spożywczego „Nadzieja“ i sklep p. Bielskiego, oba w Dąbrowie. Ceny w nich podlegają zatwierdza co miesiąc inżynier okręgowy, a więc o wyzysku robotników i mowy nawet być nie może.

Wypłaty po fabrykach i kopalniach odbywają się albo raz na miesiąc, albo co dwa tygodnie (1 i 15) i regulowane są w ten sposób, że robotnicy dłużej nad dzień lub dwa na pieniądze nie czekają.

Jeżeli robotnik fabryczny, zwłaszcza w wypadku lżejszej choroby, woli leczyć się w domu, nie pochodzi to bynajmniej z przyczyny, jakoby idącym do szpitala nie wypłacano wsparcia z kasy chorych, lecz wynika to z uprzedzenia, jakie chronicznie panuje w tej klasie do szpitala i jakie pobyt w nim czyni jej wstrętnym. Okaleczony robotnik, lub niezbyt słaby, w domu zajmuje się jakąś pracą, w szpitalu zaś nic nie robi, a okoliczność ta wielu skłania do kuracyi domowej która bezwarunkowo kosztowniejszą jest od szpitalnej, co znowu wprost sprzeciwia się dowodzeniom autora, jakoby pośród robotników naszych panowała straszna nędza.

Prawda, zdarza się bardzo często, że dyrektor niemiec, wcale niepatentowany inżynier, pobiera płacę 3 razy większą niżeli inżynier ze znaczkiem u surduta. Pochodzi to z dobrze zrozumianej na zachodzie zasady, aby człowieka, zwłaszcza fachowca, oceniać nie wedle jego patentów, lecz wedle sumy wiadomości które posiada, wprawy, wrodzonej mu inteligencyi i uzdolnienia w danym kierunku. Płaci się tu nie za dyplom, ale za wartość pracy!

Opowiadanie o dyrektorze, który pobiera 20,300 rs. rocznie, zakrawa na farsę, a fabryki, którąby dawała 60% netto, nie umiałby wskazać szanowny autor, gdyby mu dawano nawet całą ową złotodajną fabrykę, jako premium. Jeżeli przemysłowiec zarabia 15%—20% na czysto—ma on już interes bardzo poważny, świetnie prosperujący!

Co do jadalni, w której by robotnik, umywszy się, mógł spokojnie zjeść obiad, zgadzamy się najzupełniej z autorem, lecz jest to kwestyja, która leży na sercu samym fabrykantom i, skoro warunki odpowiednio się ułożą, niezawodnie rozwiązaną zostanie. Łaźnie zaś i wanny polecono już urządzić przy każdej fabryce, lecz „nie odrazu Kraków zbudowano.“

O stronie moralnej robotników lepiej zamilczyć; kwestyja to bowiem zbyt bolesna i zadużo nastręczająca refleksyi, aby ją można dotykać tylko pobieżnie i doryweczo...

Cały ów artykuł, podyktowany, być może, przez najlepsze chęci, zdradza w autorze dyletanta, nie umiejącego głębiej badać istoty rzeczy, a obliczony na efekt, szkodę tylko sprowadzić może, bo...wprowadza czytelnika w błąd, nie rozwiązując ani jednej z kwestyi w nim poruszonej.

Już to wogóle, pisząc o stosunkach robotniczych, należy być niezmiernie bacznym i ściśle liczyć się z prawdą, bo w owej walce między pracą a kapitałem—i z jednej i z drugiej strony są pewne racyje; wreszcie około materyjałów palnych, nagromadzonych w zbyt wielkiej ilości, ostrożnie z ogniem chodzić należy.

Z SIELCA.

(Pod Sosnowcem).

Rozporządzenie naczelnika powiatu z dnia 26 października 1895 r. (za Nr. 26,323) odnoszące się do wypieku chleba, wyłącznie wagi 2, 4 i 6 funt. nie przez wszystkich piekarzy tutejszych bywa ściśle wykonywane; panowie ci, postępując wbrew temu poleceniu, wypiekają chleb znacznie mniejszy i przez to tańszy, co prowadzi do różnych nieporozumień, nieprzyjemnych dla piekarzy, traktujących sumiennie obowiązki swe i polecenia władzy. Robotnicy widząc chleb tańszy, kupują takowy chętnie, nie zwracając uwagi na jakość i rzetelność wagi—przez co otwiera się pole do różnych dla piekarzy w tym kierunku nadużyć. Ukrócić te nadużycia mogłaby tylko władza policyjna, przez konfiskowanie wypieku, oraz spisywanie odpowiednich protokułów i formowanie przeciw krnąbnym spraw sądowych.

Miejscowy browar, należący do przemysłowo - górniczego towarzystwa „hr. Renarda“, został w tym roku znacznie powiększony, przez przybudowanie wielkich rozmiarów wspaniałego frontowego 4-piętrowego budynku, przeznaczonego na słodownię; budynek ten z wiosną zostanie wewnątrz zupełnie wykończony.

Elektryczność z dniem każdym zyskuje u nas nowe zastosowanie i większe rozpowszechnienie; prawie wszystkie miejscowe fabryki mamy nią oświetlone; prócz tego palą się łukowe lampy na niektórych ulicach; obecnie w miejscowym młynie parowym ustawiają drugą dynamo-elektryczną maszynę; niebawem wszystkie mieszkania, nietylko urzędników ale i robotników, również będą miały oświetlenie elektryczne.

Odczuwamy tutaj wielki brak skrzynki pocztowej. Sielec choć urzędownie nazywa się wsią, posiada wszelkie cechy miasta fabrycznego i to bardzo ruchliwego; pomijając przeto dobrą racyję do otworzenia w Sielcu oddziału pocztowego, chcielibyśmy posiadać chociaż skrzynkę pocztową, która przymocowana w środkowym punkcie, naprzykład na domu gdzie mieści się hotel, bardzo wielką i pożyteczną byłaby innowacyją dla 15-o tysięcznej przeszło ludności. Obecnie, chcąc wysłać list, trzeba iść wiorst 4 do Sosnowca! Spacer taki nie zawsze jest przyjemny, ze względu na brak wolnego czasu i pogodę, a jesienią i zimą bywa częstokroć wprost niemożebny. Wielka ta niedogodność dla tutejszych mieszkańców, przy dobrych chęciach pocztowego zarządu, mogłaby być usuniętą; codziennie przychodzący z Sosnowca do Sielca listonosz mógłby wyjmować ze skrzynki owej listy, chociażby raz na dzień.

Śrutownia, położona tuż przy stacyi Gzichów, należąca do p. Malinowskiego, w tych dniach sprzedana została firmie „Fitzner i Gamper“ za sumę rs. 780,000. P. Malinowski z wiosną przystępuje do budowy takiej samej fabryki również w Sielcu, ale bliżej Sosnowca, bo obok szpitala sieleckiego.

Vitalis.

Stróże domów.

Aby ukrócić zbyt często powtarzające się w naszem mieście okradanie domów i mieszkań prywatnych, oraz ulepszyć warunki zdrowotne miasta, p. Gubernator piotrkowski postanowił:

1) Aby znajdujący się przy każdej posesyi stróże domów przyjmowani byli do służby jedynie za zgodą policyi i po uprzedniem zaopatrzeniu ich w świadectwa, wydawane przez p. Policmajstra m. Piotrkowa o ich prowadzeniu moralnem, przyczem, zostający pod śledztwem, sądem lub nadzorem policyi, do służby przyjętymi być nie mogą. Przepis ten stosuje się i do stróżów w posesyjach, leżących na krańcach miasta.

2) Każdy ze stróżów obowiązany jest nosić czapkę z odpowiednim znakiem i napisem: „stróż, ulica N.N. numer domu N.N.“

3) Stróże, niezależnie od obowiązku utrzymania w czystości podwórza, schodów, bramy, chodników i ulicy, *od 11 wieczorem do świtu* obowiązani są znajdować się nieodstępnie na ulicy, przed bramami domów.

4) Stróże w każdym wypadku obowiązani okazywać czynną pomoc policyi.

5) W razie niewypełniania włożonych na nich obowiązków, na żądanie p. Policmajstra stróże natychmiast winni być usunięci ze służby i zastąpieni innymi.

6) Bramy mogą być otwarte tylko do zmroku; następnie zamykają się, a tylko furtki pozostają otworem.

7) W domach o dwóch wyjściach, pozostaje otworem tylko jedno, jeżeli przy drugiem niema oddzielnego stróża.

8) Ze zmierzchem, *wszystkie schody i kurytarze* winny być oświetlone, aż do 12 w nocy. W bramach światło należy palić przez całą noc.

9) Mieszkania stróżów mają być połączone z ulicą, przy bramach, oddzielnemi dzwonkami.

10) W czasie nocnego dyżuru, stróże obowiązani zwracać baczną uwagę nietylko na swój dom, lecz i na sąsiednie, oraz na ulicę. W razie potrzeby, niosą sobie wzajemną pomoc.

11) Stróże nie mogą być używani *do żadnych innych robót* po za zakres włożonych na nich obowiązków.

12) Nadzór nad ścisłem spełnianiem powyższych przepisów należy do miejscowej policyi.

13) Winni nieprzestrzegania niniejszych przepisów, oddawani będą pod sąd, na zasadzie ustawy o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju.

14) Przepisy powyższe nabierają siły prawnej z d. 1/13 marca r. b.

3.

U S T A W A
PIOTRKOWSKIEGO TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO MIEJSKIEGO.

(Zatwierdzona przez Ministerstwa Skarbu dnia 29 Września (11 Października) 1895 roku).

§ 50. Kapitał zapasowy Towarzystwa, stanowi wspólną własność wszystkich stowarzyszonych. Przypadająca na każdego stowarzyszonego część kapitału uważaną jest jako zabezpieczenie zobowiązań, przyjętych przez Towarzystwo, i, łącznie z prawem własności nieruchomości, Towarzystwu pod zabezpieczenie poddanej, przechodzi na nabywcę tejże nieruchomości.

§ 51. Normalna wysokość kapitału zapasowego wynosić, powinna 1/10 część wszystkich należnych Towarzystwu i hypotecznie zabezpieczonych wierzytelności.

Skoro przenosząca tę ilość przewyżka utworzy sumę nie mniejszą od $1/4\%$ od wszystkich należnych Towarzystwu i zabezpieczonych hypotecznie wierzytelności—to takowa przeznacza się na spłatę odpowiedniej części pierwszej raty terminowej, należnej Towarzystwu.

Gdy kapitał zapasowy Towarzystwa powiększy się o tyle, że same procenty od niego będą wystarczające na pokrycie wydatków na administracyję—to ściąganie na ten cel corocznie $^1/_2\%$ od dłużników, zostaje wstrzymanem, nawet przed spłatą przez nich całkowitego długu, na następujących zasadach: a) od pożyczek wydanych przy samem zawiązaniu Towarzystwa, ściąganie $^1/_2\%$ wstrzymanem zostaje natychmiast po utworzeniu się kapitału zapasowego w oznaczonej wyżej sumie; b) pożyczki wydane przez Towarzystwo w drugim roku po jego założeniu, korzystają z tego samego prawa, lecz o rok później i t. d.; c) ci, którym wydane zostały pożyczki już po utworzeniu się kapitału zapasowego w ilości wyżej oznaczonej, obowiązani są wnosić $^1/_2\%$ na powiększenie tegoż kapitału, przez taką liczbę lat, przez jaką wnosili takowy ich poprzednicy, biorący pożyczki wydane przed ostatecznem utworzeniem się kapitału zapasowego.

§ 52. Po zupełnem umorzeniu zaciągniętej od Towarzystwa pożyczki, właściciel nieruchomości,

Częstochowskie „to i owo.“

Z dziewięciu muz Helikonu, obywatele naszego grodu najwięcej czci Talii i Melpomenie oddają, a arcykapłan tego kultu, recte p. Janowski, dyrektor trupy „łódzkiej“, wszelkich sposobów się ima, iżby do świątyni onych muz najliczniejsze grono czcicieli zgromadzić.

Więc przedewszystkiem trupę swą „łódzką“ nazywa, dlatego zapewne, że wszystko a zwłaszcza wiersze i malowidła „częstochowskie“ najszpetniejszej w świecie zażywają sławy, a zresztą nasz brat lubi, gdy na kapeluszu upleciony w Koziegłowach wyczyta „Mode de Paris“, lub na krawacie z Wołowe ulice wyraźnie stoi napisane: „Londres“.

Więc gdy szeregi bywalców teatralnych rzednieć poczynają, wnet na widnokręgu teatru częstoch.... chciałem powiedzieć—łódzkiego wschodzi jakaś gwiazda, jeśli nie pierwszej to przynajmniej drugiej wielkości; więc Kotarbiński, Gabryela Zapolska...

I otóż do skromnego miana teatru „łódzkiego“ przybywa potężna reklama: „artystka teatru Libre Parole w Paryżu“, bo autorka głośnej „Kaśki Karyjatydy“ i wykonawczyni przenicowanej „Kaśki Karyjatydy“ potrzebuje również być ostemplowaną przez częcią chociażby *tylko* teatrzyku „Libre parole“, ale *aż* w Paryżu.

Wprawdzie w teatrzyku „Libre parole“ grają tylko sztuki wysortowane z innych teatrów, auszusowe, ale, według naszego rdzennie narodowego przekonania, ogryzek paryzki lepszy jest od pięknej gruszki krajowej, a pierwszy lepszy reporter brukowego pisma paryzkiego równa się co najmniej... naszemu Prusowi!

Widzieliśmy więc „Kaśkę Karyjatydę“ na scenie, a grała tę trudną rolę sama autorka. Oj trudna, bo trudna, i nie radziłbym nikomu z p. Zapolską w tej roli walczyć o lepsze, jeśli sromotnej nie zechce zaznać porażki. Grać rolę prostej, naiwnej, uczciwej i szlachetnej wiejskiej dziewczyny, wyzyskanej i sponiewieranej we wszystkich jej szlachetnych uczuciach przez wstrętne męty społeczne, zwane ludźmi z wielkiego miasta—to dopiero mała cząstka tego trudnego zadania; ale grać z taką prawdą psychiczną w najdrobniejszych odcieniach różnorodnych uczuć, wezbraną falą przepływających przez serca tej smutnej ofiary ludzkiej podłości, z tak realną prawdą odtworzyć tę piękną postać uwiedzionej i na pastwę ślepego losu i ludzi-szakali rzuconej bezbronnej dziewczyny—może tylko wielka artystka, wobec której reszta grających aktorów gaśnie zupełnie i której występy w „Libre parole“ nie dodadzą jednego nawet listka wawrzynu. Głęboką więc wdzięczność czuję osobiście dla p. Janowskiego, iż za sprawą jego mogłem się zachwycać przez cały wieczór grą znakomitej artystki-autorki; wdzięczność tę zapewne podzielają ze mną i bardzo licznie zebrani widzowie. A jednak była to uczta duchowa, wyłącznie duchowa.... bo zacny arcykapłan świątyni Talii i Melpomeny, uniesiony snać szlachetnym zapałem amfitryjona dla owej biesiady ducha, zapomniał zupełnie o naszej ziemskiej powłoce.... (*)

W zapale owym świętym pragnął widocznie p. dyrektor nakarmić głodne strawy najliczniejsze rzesze, a sądząc zapewne, że w budzie pani Zapałkiewiczowej... chciałem powiedzieć „naszym teatrze“ „wnet i ściany się rozszerzą“—pomiędzy zwarte szeregi ławek ohydnych i sromotnie brudnych rozkazał wstawić krzeseł wiedeńskich szeregów dwa!.. Więc silniejsi w nogach i grzbiecie widzowie sprawiali, że słabsi w kończynach i barach na szwank narażali kruche członki.... owej ziemskiej swej powłoki.

Więc rumor, prasowanie się wzajemne (ser) i zgrzytanie zębów; więc jęki boleści i narzekania okrutne, pomimo przepięknej gry znakomitej artystki!

Sąsiadka moja z prawego boku płacze pocichu. Pytam: „Czy sz. panią wzrusza biedna dola nieszczęśliwej Kaśki Karyjatydy?“

(*) Zachwytów Szanownego felijetonisty naszego nad arcydziełem i *naturalistyczną* grą p. Snieżko-Zapolskiej bynajmniej nie podzielamy. Wprawdzie „naturalia non sunt turpia“—no, ale nie na ulicy i nie w teatrze. (*„Przyp. Red. Tygodnia.“*)

z hypoteki której pożyczka ta wykreśloną została, ma prawo żądać, aby jemu, lub komu z porządku hypotecznego przypadać będzie, wydaną została z ogólnego kapitału zapasowego taka suma, jaka wypadnie ze stosunku proporcyjonalnego wykreślonej z hypoteki sumy pożyczkowej, do ogólnej sumy wszystkich na rzecz Towarzystwa hypotecznie zabezpieczonych wierzytelności.

Przy wykreśleniu z hypoteki części wierzytelności Towarzystwa, z powodu przeniesienia pozostałej do spłacenia reszty w nowy okres umorzenia, nie wydaje się dłużnikowi żaden udział z kapitału zapasowego.

Przy wykreśleniu z hypoteki długu, spłacanego na zasadzie § 17 przez wnioski większe nad obowiązkowe raty, przypadająca na rzecz członka wychodzącego z Towarzystwa część kapitału zapasowego oblicza się tylko w stosunku ilości pożyczki umorzonej przez spłatę rat obowiązkowych do ogólnej sumy wszystkich zapisanych w hypotece pożyczek Towarzystwa.

Wartość nieruchomości nabytej na pomieszczenie zarządu Towarzystwa, jak również i wartość ruchomości do użytku Towarzystwa służących, chociaż należą do ogólnej sumy kapitału zapasowego, nie wchodzi jednakże w rachunek przy wypłacaniu z niego części, przypadającej każdemu z członków występujących z Towarzystwa. Ci ostatni utracają nazawsze prawo do udziału w pomienionej części kapitału zapasowego (reprezentowanej przez wartość ruchomości).

Rozdział V.

Zarząd Towarzystwa.

§ 53. Sprawami Towarzystwa zarządzają: a) Dyrekcyja Towarzystwa, b) Komitet nadzorczy i c) Ogólne zebranie członków Towarzystwa.

§ 54. Wszelkie sprawy w Dyrekcyi, Komitecie i na Ogólnem zebraniu rozstrzygają się prostą większością głosów. W razie równości głosów, zdanie przewodniczącego przeważa.

Z pod tego przepisu wyłączają się uchwały Ogólnego zebrania w przedmiotach następujących:

1) co do uzupełnienia lub zmiany przepisów niniejszej ustawy.
2) co do zmiany stopy procentowej od pożyczek i listów zastawnych.
3) co do rozwiązania Towarzystwa i jego likwidacyi.

W tych wypadkach, dla prawomocności uchwały potrzeba: co do pierwszych dwóch punktów—niemniej jak 2/3 głosów członków obecnych na zebraniu, a co do trzeciego punktu, nieumniej jak 3/4 głosów.

A. DYREKCYJA TOWARZYSTWA.

§ 55. W Dyrekcyi jednoczy się cała władza zarządzająca i wykonawcza.

§ 56. Dyrekcyja składa się z trzech dyrektorów, wybieranych na ogólnem zebraniu na trzy lata. Dwóch z nich może być wybranych z pomiędzy osób nie będących członkami Towarzystwa.

Z rozwojem operacyi Towarzystwa, liczba dyrektorów może być powiększoną.

§ 57. Dyrektorowie wybierani będą na pierwszem ogólnem zebraniu i następnie przez losowanie wychodzą corocznie po jednemu, zastępowani przez nowo wybranych.

Dyrektorowie wychodzący z dyrekcyi mogą być na nowo wybranymi. Trzej dyrektorowie i trzej zastępcy mianowani na zasadzie następnego §, obierają jednego z dyrektorów na prezesa Dyrekcyi.

§ 58. Posiedzenia odbywać się winny przy współudziale wszystkich trzech dyrektorów; na wypadek nieobecności lub choroby któregokolwiek z nich, wybierani są na tej samej zasadzie co i dyrektorowie, trzej zastępcy, podług większości głosów otrzymanych na wyborach.

Zastępcy, wstępujący w miejsce dyrektorów, korzystają przez czas ich zastępstwa z wszelkich praw im przysługujących i ciążą na nich, na równi z dyrektorami, obowiązki i odpowiedzialność w sprawach dyrekcyi.

Decyzyja Dyrekcyi jest nieważną, jeżeli nie jest podpisana przez trzech obecnych członków.

UWAGA. Dla obznajmienia zastępców dyrektorów z biegiem czynności Towarzystwa, służy im prawo być obecnymi w Dyrekcyi, z prawem objawiania swego zdania w rozpatrywanych kwestyjach, bez udziału jednakże w ostatecznym decydowaniu interesu.

§ 59. Zastępcy, wstępujący w miejsce dyrektorów ustępujących lub oddalonych, pozostają w tym charakterze do upływu terminu, na jaki wybrani byli dyrektorowie, miejsce których zastępują.

UWAGA. O każdej zmianie w składzie swoim zaszłej, dyrekcyja podaje do powszechnej wiadomości w „piotrkowskich wiadomościach gubernijalnych". (d. c. n.)

Z Miasta i Okolic.

— **Brak** u nas wszelkiej przedsiębiorczości jest jeszcze bardzo wielki!.. Rzadkie to tylko wśród nas wyjątki, które potrafiły otrząsnąć się nareszcie z lenistwa i zdecydowały się krzesać z siebie bezustannie energiję, jakiej konieczne wymaga każde przedsiębiorstwo, połączone zwykle z pewnem ryzykiem; rzadkie bardzo wśród nas wyjątki tych, którzy mając grosze, wolą obracać niemi i pracować, niż bezczynnie strzydz co pół roku kupony od LZ-ych. Wciąż zdarzają się wypadki—i to dość często—że ktoś, pełen inicyjatywy, dobrej woli i rozumu, wpada na myśl jakiegoś korzystnego przedsiębiorstwa, którego urzeczywistnić nie może dla braku odpowiedniego kapitału; wspólnika zaś nigdy prawie nie znajdzie, choćby opiniję miał jaknajlepszą i przedstawiał kompletną gwarancyję.—Oto i obecnie, jeden z ziemian powiatu łaskiego, osobiście nam znany i przedstawiający wszystkie wzmiankowane warunki, żali się przed nami, że nosi się z doskonałym pomysłem założenia niekosztownej, a wielce korzystnej fabryki, na którą gotów jest oddać jeden ze swoich budynków, ale... nie może znaleźć wspólnika, któryby zechciał ponieść koszt urządzenia projektowanego przedsiębiorstwa. A jednak potrzeba tylko 10 tysięcy rs., dla zdobycia takiegoż prawie rocznego dochodu!.. Na spółkę zaś z obcym (z niemcem np.), nie każdy się zgodzi. Ba! gdyby nie to, nie trudno byłoby o wspólnika!..

— **Plotki grasują** w naszem mieście z powodzeniem, które zjednało mu nawet przezwisko „Plotkowa." W tych dniach w jednej rodzinie, w skutek ohydnej plotki, byłby się rozegrał ponury dramat, gdyby członkowie jej nie byli rozsądni i zbyt silnie wzajemną miłością związani. Ileż to u nas ludzi uczciwych i pożytecznych, wskutek plotek jedynie ucierpiało moralnie i materyjalnie!.. Aby raz wytępić ową zarazę, postanowiliśmy *plotkarzy* chłostać niemiłosiernie w felijetonach i luźnych artykułach, ukazując ich nieledwie palcem, aby każdy, komu cześć i spokój miłe, unikał ich, niby trądem dotkniętych.

— **Z Towarz. Kredytowego.** W roku bieżącym, jako parzystym, przypadają wybory do tow. kredyt. ziemskiego. Na ogólną ilość 865 dóbr stowarzyszonych w naszej gubernii, 708 obciążonych jest pożyczkami większemi nad 300 rs., zaś 154 mniejszemi nad 3000 rs. Dóbr należących do osób wyznania mojżeszowego jest pośród stowarzyszonych 68. — Ziemian, mających prawo uczestniczenia w przyszłych wyborach jest 491; mających zaś prawo być wybranymi na urzędy—370. Z wybranych na poprzednich wyborach (w r. 1894), *pozostają nadal w urzędowaniu:* w komitecie—radca Bolesław Skórzewski, w dyrekcyi głównej—radca Franciszek Siemiński, w dyrekcyi szczegółowej—prezes Zygmunt Płonczyński oraz radcowie August Kożuchowski, Józef Fiszer i Andrzej Biesiekierski; *kończą zaś swe urzędowanie* z dniem 31 lipca r. b.: w komitecie—radca Bolesław Gołembowski, w dyrekcyi głównej — radca Władysław Borakowski, w dyrekcyi szczegółowej—radcowie Antoni Szolowski, Bronisław Szwejcer i Witold Marczewski.

Dnia 27 lutego, w majątku swoim w Sarnowie w pow. łódzkim, zmarł **ś. p. Antoni Szołowski,** radca tutejszej dyrekcyi tow. kred. ziemsk. Zmarły cieszył się ogólnym szacunkiem i sympatyją, a jako radca odznaczał się sumiennym i pracowitym spełnianiem swych obowiązków. Był też przez pewien czas i korespondentem do naszego „Tygodnia". Pogrzeb zmarłego, odbędzie się jutro, w poniedziałek.

— **Pożar.** W niedzielę, około 6 po-południu, wybuchł pożar w naszem mieście, który atoli natychmiast umiejscowiono. Zapaliły się stodoły przy ulicy Odeskiej, napełnione zbożem i sprzętami gospodarczemi. Dwie z nich, należące do Gosławskiego i Owczarka, spaliły się doszczętnie; stodołę Michalskiego, na pół opaloną, uratowano.

— **Koncert.** P. Alfons Brandt, zaszczytnie znany w naszem mieście solista-skrzypek, zamierza w przyszłym tygodniu, we wtorek 10 marca r. b., wystąpić u nas z koncertem, w którym przyjmie udział p. Irena Coragni, śpiewaczka - artystka lwowskiego teatru. P. Brandt ze współudziałem p. Coragni dawał koncert w Dąbrowie z wielkiem powodzeniem. Artystyczna para zamierza dać parę koncertów: w Łodzi, Częstochowie i Zawierciu.

— **Teatr.** „Harde Dusze" Zygmunta Sarneckiego, przerobione z powieści Elizy Orzeszkowej „Bene nati", wprowadzają na scenę światek odrębny, szerszemu kołu widzów prawie nieznany: szlachtę zagrodową, inaczej „szaraczkami" zwaną, zakrzepłą w kastowych przesądach i swój klejnot szlachecki jak relikwie ceniącą. Treść powieści, bogatą w sceny rodzajowe i pełną sytuacyj dramatycznych, utalentowany dramaturg uscenizował bardzo zręcznie, chociaż każda z odsłon—to jedynie skończony sam w sobie obrazek, a ciągłość akcyi zrywa się bezustan-

„Nie, proszę pana, tylko mi bardzo ten pan w okularach nadeptał na nogę". Sąsiad z tylnej ławki przeprasza mnie najuprzejmiej, w eleganckich i dobranych wyrażeniach, za zbyt poufałe oparcie się na moim grzbiecie i karku, wyjaśniając, że i sam nie w lepszem znajduje się położeniu. Uf! gorąco....

Popraw się panie Janowski,
Bo nie zaznasz łaski boskiej
Ni też zacnej publiczności
Wśród tej bezecnej ciasności...

Musiałem choć na chwilę dosiąść *częstochowskiego* kulawo-nogiego pegaza, aby tym harcem i żal swój nieco ukoić i p. Janowskiego zapewnić, że nie wszystkie członki mi połamano i—że nie jestem do niczego.

Już nawet miałem się nieco dąsać na p. Janowskiego za ów ciężki „ser" teatralny,—gdy jednak przypomniałem sobie ostatnią strofkę zrymowanego w Częstochowie utworu p. t. „Życie aktora"

„Mają oni wszakże swe strony dodatnie,
Podajcie im tylko swoje dłonie bratnie
I udzielcie ze swego jaką okruszynę,
A poznacie w aktorach lepszą jeszcze minę—"

wnet się zreflektowałem, że p. Janowski przecież ma „swe strony dodatnie" (dodatek czyli podwyżka opłaty za ujęcie miejsca widzom) i podałem mu w myśli „swoją dłoń bratnią" i udzieliłem „ze swego taką okruszynę" (rs. 1 kop. 60), że kupiłem bilet na „Norę", aby znów z łaski p. G. Zapolskiej rozkoszować się cały wieczór i, abym w p. Janowskim „poznał jeszcze lepszą minę"!

Pomimo „ciężkich czasów" i „biedy" nieźle się u nas ludziska bawią i na wszelaki sposób rozpędzają troskę codzienną.

Więc bale wszelkich nazw i kolorów—ba nawet był i „biały", chociaż się pono nie zupełnie udał; więc wieczorki wełniane i jedwabne, z winem i bez wina; a po nad tem wszystkiem króluje wszechpotężny i wszechwładny—wint!

Sądzę, że kiedyś i wint będzie upaństwowiony, a bez wątpienia ten monopol będzie najobfitszem źródłem dochodów, złotodajną żyłą dla skarbu; rozchodzi się jedynie o to, w jaką formę przyodziać ten monopol.

Ze spraw poważnych zanotować się godzi, że znany archeolog p. Martynowski skrzętnie pracuje od kilku miesięcy nad uporządkowaniem i skatalogowaniem starożytnych zabytków, znajdujących się w skarbcu jasnogórskim.

Rezultatem tej pożytecznej pracy będzie katalog rozumowany, który znacznie lepiej będzie objaśniał publiczność, niż improwizacyje jasnogórskich ciceronów, często naiwne, a jeszcze częściej wprost śmieszne!

Częstochowa, 17 lutego.

Żóraw.

nie. Mnogość działających osób, wielu figur nie pozwoliła uplastycznić należycie, dając w zamian blade tylko ich sylwetki; w każdym razie „Harde Dusze“, jako utwór nawskróś swojski, powinny były przez oba dni 22 i 23 b. m. szczelnie zapełnić salę teatralną, tem bardziej, że i wykonanie wypadło względnie dobrze.—Najcieplejsza wzmianka należy się p. Orlińskiemu, za bardzo dobrą grę w sympatycznej roli Floryjana Kuleszy, p. Milskiej za swawolną Karolkę, bardzo dobrze i naturalnie przeprowadzoną, p. Sulkowskiej za Salomeję, która, jakkolwiek miała dość siły dramatycznej, zamało była szlachcianką zagrodową. Po zatem na szczery oklask zasłużyli: p. Jabłoński, za rolę Gabryjela Osipowicza, zagraną z niemałą dozą uczucia, p. Józefowiczowa, wyborna zagrodowa szlachcianka, co również przyznać należy obu pp. Sarnowskim i p. Zamiłowiczowi. P. Simon była także niezłą, wiecznie jęczącą a poczciwą Teofilą, a p. Łęczyńska, gdyby nie dykcyja, byłaby zupełnie na miejscu w roli Aurelii; w każdym razie zrobiła co tylko mogła, a scenę przed obrazem Matki Boskiej odegrała z powodzeniem. Ł.

— **Szkoda**, że przedstawienia po-południowe nie znalazły u publiczności naszej uznania i poparcia. Ceny o połowę zniżone, czynią je dostępnemi dla ludzi najmniej zamożnych;—a zawsze szlachetniejsza to rozrywka, niżeli włóczenie się bezmyślne po ulicy lub przesiadywanie po knajpach.—Dla dziatwy jest to widowisko najodpowiedniejsze, bo nie nuży jej zbytecznie i nie pozbawia wczesnego spoczynku. W niedzielę, na przedstawienie po-południowe, wybrano „Majstra i Czeladnika“ Korzeniowskiego, którego odegrano bardzo dobrze.

— **Benefis.** P. Stanisław Sarnowski, dyrektor goszczącej u nas trupy teatralnej, wybrał na swój benefis „Podprefekta“, komiczną farsę, grywaną z powodzeniem w Warszawie.

— **Występy gościnne** p. Swieżko Zapolskiej uległy pewnej zwłoce, z przyczyn niezależnych od dyrekcyi naszego teatru.

— **P. Lewkowicz**, po dość długiej i ciężkiej chorobie, powróciła do zdrowia i niebawem wystąpi na tuteszej scenie.

— **Najwyższe nagrody.** Order Św. Włodzimierza 4 stopnia za wysługę 35 lat otrzymali: prezydent m. Częstochowy Piotr Wnorowski i radny - kasyjer tegoż magistratu Władysław Podlewski.

— **Najwyższe nagrody.** Najjaśniejszy Pan wskutek przedstawienia p. Ministra Finansów udzielić raczył za wzorową służbę i szczególne trudy następujące nagrody: medale złote do noszenia na szyi na wstędze Ś-go Stanisława; członkom piotrkowskiego gubernijalnego urzędu podatkowego: Michałowi Hercowi, członkom piotrkowskiego powiatowego takiegoż urzędu: Mendlowi Hercowi deputatowi kupieckiemu m. Łodzi Teodorowi Sztejngertowi. Medal srebrny na wstędze Ś-tej Anny do noszenia na szyi deputatowi kupieckiemu m. Radomska, Joachimowi Bochmanowi. Medal srebrny na wstędze Ś-go Stanisława do noszenia na szyi: deputatowi kupieckiemu m. Łodzi Franciszkowi Kindermanowi, przysięgłemu kasy pow. rawskiej Mikołajowi Ponomarenko, oraz deputatowi kupieckiemu m. Piotrkowa Karolowi Szymańskiemu, do noszenia na piersiach.

— **Osobiste.** W tutejszej izbie skarbowej mianowany został p. o. naczelnika wydziału p. Petrow.

— **Rangi** asesorów kolegijalnych otrzymali: pp. Horoszewicz, lekarz szpitala w Brzezinach i Krusze, lekarz szpitala św. Aleksandra w Łodzi.

— **Zmiany służbowe.** Starszy referent wydziału wojenno-policyjnego przy rządzie gubernijalnym piotrkowskim, sekretarz gubernijalny Józef Bartoszek mianowany został pomocnikiem naczelnika p-tu rawskiego; na jego miejsce młodszy nadetatowy urzędnik do szczególnych poruczeń Aleksander Safronow; młodszy referent tegoż wydziału, sekretarz kolegijalny, Mikołaj Zaniemojski—referentem wydziału finansowego, z przeznaczeniem do wydziału wojenno-policyjnego; na jego miejsce Stanisław Olszewski, pomocnik referenta wydziału finansowego; na jego miejsce—młodszy pomocnik referenta wydziału administracyjnego Stanisław Mierzwiński, a na miejsce tego ostatniego—kancelista tegoż wydziału registrator kolegijalny Sergijusz Ignatowicz.

— **Cmentarz grzebalny w Radomsku** przedstawia nieco zadrzewione, poszarpane pole, porosłe zielskiem i głogiem, które w niczem nie przywodziłoby na pamięć miejsca wiecznego spoczynku, gdyby nie 3 kaplice i kilka rzeczywiście ładnych pomników. Po cmentarzu bezkarnie wałęsają się zwierzęta domowe, bo rozwalone bramy i zniszczone ogrodzenie, nie tamują im przystępu. Parafija liczna i dość zamożna powinnaby nareszcie pomyśleć o zabezpieczeniu grodu zmarłych od inwazyi nieproszonych gości, przez szczelne, choć niekosztowne ogrodzenie. Niemniej uporządkowanie cmentarza, wewnątrz zwłaszcza, wobec nadchodzącej wiosny, nie przedstawia chyba niepokonanych trudności.

— **Pożar w Tomaszowie - Rawskim.** W sobotę 22 b. m., około godziny 7-ej z wieczora, nieznaczny dym w fabryce dywanów Rolanda na ulicy Piotrkowskiej, zmienił się w jednej chwili w morze płomieni, obejmujących naraz cały korpus fabryczny. Straż ogniowa ochotnicza, pod kierunkiem komendanta, wydającego rozkazy, stojąc na płonącym dachu dokazywała cudów zręczności i zapobiegła szerzeniu się ognia, który przy silnym wietrze, przenosić się zaczął na 6 sąsiednich domków; groził przytem domom Britzmana, Knotego, oraz zapełnionym towarami składom Rosyjskiego Towarzystwa Transportowego, które ocalenie swych towarów zawdzięcza jedynie energii zarządzającego p. M. Hartsteina.

Cztery sikawki nie przestawały pracować przez noc całą, przyczem niezmordowaną gorliwością odznaczyła się sikawka № 1, której naczelnik p. W. Landau nie schodził ze stanowiska do godziny 8-ej z rana. Cały gotowy towar ocalono; spłonęło natomiast doszczętnie skrzydło fabryczne, maszyny i znajdujący się na nich wyrób. Asekuracyja wynosi 80,000 rs. Charakterystyczne nierozumienie interesów własnych stanowi fakt, iż na ten raz, jak i zwykle, większość obywateli, zobowiązanych do dawania w razie pożaru koni, użyczenia takowych odmówiła.

Podczas kiedy cały komplet straży zajęty był na ulicy Piotrkowskiej, dały się słyszeć sygnały alarmowe z przędzalni starzyckiej. Pożar tam wszczęty u selfactora, nie zdołał przybrać większych rozmiarów; przez siły miejscowe bowiem ugaszony został, z rządziwszy szkód przeszło na 1,500 rs. Ab.

— **Z Sielca** (pod Sosnowcem). Na skutek żądań wszystkich członków komitetu miejscowej *resursy*, oraz z powodu zrzeczenia się przez p. Suszyckiego obowiązków gospodarza, odbyły się d. 24 b. m. ponowne na 1896 rok wybory. Na zebranie, z ogólnej liczby członków 114, przybyła większa połowa. Większością głosów wybrani zostali na członków komitetu pp: Bogdanow (65 głosów), Mauve (62), Rodzianko (61), Schön Franciszek (60), Ditel (59), Cumbusz (51);—na kandydatów pp: Sokólski (50 głosów), Stepan (50), Prozorowski (45), Preiss (44), Skawiński (37) i Kradecki (35);—do komisyi rewizyjnej pp: Suszycki (44 gł.), Bystrzanowski i Łowiński (po 27). — Na głównego gospodarza jednogłośnie wybrano p. Mauvego, jeneralnego Dyrektora Towarzystwa przemysłowo-górniczego „Hr. Renarda“. Dzięki temu wyborowi, resursa nasza powinna się w krótkim czasie rozwinąć i ożywić; nowy bowiem, wielce sympatyczny i energiczny gospodarz, znany jest tak ze swej uczynności i towarzyskich zalet, jak i chętnego przykładania ręki do wszystkiego, co dotycze ogólnego dobra.

W miejscowym teatrze odbędzie się d. 8 marca na korzyść budowy kościoła w Sosnowcu, amatorskie przedstawienie. Tym razem zaprezentuje się publiczności grono amatorów - urzędników z sieleckich fabryk. Odegrane być mają trzy sztuczki: „U cioтuni“ Anielewskiego, „Bzy kwitną“ Przybylskiego i „Hannibal ante portas, czyli Swidrzykowska jedzie“ Gawalewicza.—Należy się spodziewać, że publiczność tutejsza b. licznie zgromadzi się do teatru, tak ze względu na cel podniosły, dla którego przedsięwzięto owo przedstawienie, jak również dla dania zachęty amatorom do dalszych w tym kierunku trudów. M.

— **Z okolic Łasku** niewesołe dochodzą nas wieści. Paszy ogólny brak, nawet w większych majątkach; ceny na słomę, siano i koniczynę ogromnie poszły w górę. Za centnar słomy po rs. 1 kop. 20, za siano po rs. 1 kop. 50, za koniczynę do 2 rs. 10 kop. Wszędzie z powodu braku paszy uszczuplają ilość inwentarzy żywych, co ujemnie wpływa na produkcyję nawozu. Ceny na zboże niezwykle nizkie: za korzec pszenicy płacą po rs. 4 kop. 35, za żyto po 3 rs. 30 kop., za owies po 2 rs. 23 kop., za kartofle po kop. 60. Służba folwarcza gromadnie emigruje do Łodzi, Pabijanic i Zduńskiej-Woli.

— **Z Zagórza** dochodzą nas echa karnawałowe, o szeregu zabaw powtórzonych pod hasłem „tanio i wesoło“, dzięki pp. Zdziarskiemu i Aleksa. Obecnie postna cisza zapanowała już wszechwładnie, urozmaicona gawędą w gronie rodziny, oraz zebraniami w czytelni, która coraz pomyślniej się rozwija.—Dzięki energii wykazanej przez policyję, ustały rozboje i napady na drogach publicznych, ale drobne kradzieże trafiają się jeszcze dość często.

— **Zaniedbywanie przepisów** wzbraniających zbyt szybkiej jazdy na kolejach fabrycznych spowodowało śmiertelny wypadek w Hucie Bankowej, w Dąbrowie górniczej. Na placyk, gdzie zbiegają się koleje warsz.-wied., dąbrowska i linije fabryczne, wjechał parowóz fabryczny nr. 4, prowadząc za sobą kilka wagoników, na buforach których stał 22 letni Hans, pomocnik maszynisty i spinacz wagonów. Pociąg szedł szybkim biegiem. Hans dostrzegłszy żonę, która przyniosła mu obiad, chciał zeskoczyć z buforu, lecz zaczepiwszy się paltem o łańcuchy, spadł pod koła, które pokrajały go na kawałki. Żona na widok strasznej śmierci męża, zemdlała, a obecnie zagrożona jest pomięszaniem zmysłów.

— **Biuro informacyjne.** P. Klaczkin wniósł w tych dniach, za pośrednictwem tutejszego rządu gubernijalnego, podanie do ministeryjum spraw wewnętrznych o pozwolenie na założenie biura informacyjnego w Tomaszowie-Rawskim.

— **Śmierć przy pracy.** W „Hucie Bankowej“ w Dąbrowie-Górniczej, przy podsuwaniu form pod piec w stalowni, jedna z nich zwaliła się z platformy i zabiła na miejscu robotnika Grabowskiego; dwom zaś drugim, Mulaczykowi i Szmitowi potrzaskała ręce i nogi.

— **Tomaszów-Rawski.** Straż ogniowa ochotnicza tomaszowska liczy obecnie 113 członków czynnych. Zaległości od członków honorowych wynoszą 860 rs., na poczet których do końca roku r. z. wpłynęło 170 rs. Na ostatnich wyborach na naczelnika straży wybrano p. Oskara Fürstenwalda; na pomocników pp.: Augusta Starka, Pieścha i Landau; do rady nadzorczej weszli pp.: Adolf Fürstenwald, Karol Grosman, Mateusz Łuszczak, W. Landau, Karol Bartke i Liberman.—Mieszkańcy tutejsi wystosowali prośbę do ministeryjum sprawiedliwości o przeniesienie z Brzezin do Tomaszowa kancelaryi sędziego pokoju.

— **Brak szpitala.** Mieszkańcy Zgierza użalają się na brak szpitala w tej ludnej miejscowości. Chorzy, zwłaszcza na choroby zakaźne, muszą leczyć się w domu, z wielkiem niebezpieczeństwem dla otoczenia;

przewożeni zaś do szpitala w Łodzi narażeni bywają na zbyt uciążliwą i niebezpieczną dla zdrowia podróż.

— **Włościanie wsi Gertrudowo** w okolicy Radomska, posiadający niedawno zaledwie po kilka morgów gruntu, obecnie mają podobno osady parowłókowe, dzięki oszczędności i wstrzemięźliwości. W całej wsi niema pijaństwa—a wielu z włościan nigdy wódki do ust nie bierze.

— **Depesza telegraficzna** wysłana z Ząbkowic 21 b. m. o 8 m. 45 wieczorem przybyła do Łodzi 22 o $1^1/_2$ po południu. Ładny pośpiech!.

— **Portrety.** Fabryka wstążek S. Czamańskiego w Łodzi, na wystawę w Niższym-Nowogrodzie przygotowuje portrety Najjaśniejszych Państwa, utkane z jedwabiu. Jest to nowość, która dopiero po raz pierwszy ukaże się w Rosyi.

— **Brak dozoru** nad dziećmi wywołał w Łodzi smutne bardzo następstwa. Przy ul. Młynarskiej na Bałutach, 17 b. m., gdy wyrobnica Zielińska zaniosła mężowi obiad do browaru Geliga, 7 letni jej syn Władysław i 3 letni Franciszek, pozostawieni bez dozoru, zaprószywszy ogień, strasznie poparzeni, zmarli w szpitalu.

— **Smutny powrót.** Dwa lata temu jeden z mieszkańców Łodzi p. W. pojechał do Paryża, w celu zrobienia tam karyjery. W ostatnich atoli czasach poszykowało mu się tak niefortunnie, że postanowił wreszcie opuścić stolicę Francyi i powrócić do swoich. Całą niemal drogę przeszedł piechotą, bo środki pieniężne wystarczały mu zaledwie na liche pożywienie.

— **Kasa ogniotrwała.** W lesie pod Łagiewnikami, w okolicach Łodzi, znaleziono kasę ogniotrwałą rozbitą, ze stemplem fabryki Gelezińskiego w Warszawie; około kasy były rozrzuczone kwity i listy, pisane po żydowsku.

— **Komiwojażerowie.** Przemysłowcy łódzcy rozpoczęli starania o uwolnienie komiwojażerów od projektowanego podatku, wychodząc z zasady, że korzystanie z usług komiwojażerów, przy ich opodatkowaniu, byłoby niemożliwem; przy obecnej zaś konkurencyi bardzo ujemnie wpłynęłoby to na rozwój handlu.

— **Dobra myśl.** B. wychowańcy szkoły rzemieślniczej łódzkiej, na obiedzie pożegnalnym, wydanym dla opuszczającego swoje stanowisko rz. r. st. Karpowa, zapoczątkowali założenie stowarzyszenia wzajemnej pomocy wychowańców łódzkiej szkoły rzemieślniczej.

— **Śmiertelne uderzenie.** Czeladnik piekarski w Łodzi, August Rejcher, uderzył w głowę parobka z piekarni Franciszka Wojterę. Uderzenie było tak silne, że W., po kilku dniach wyzionął ducha w szpitalu Św. Aleksandra.

— **Do Niższego - Nowogrodu** wyjeżdża z Łodzi wielu ślusarzy, cieśli i tapicerów, którzy angażowani zostali do urządzenia pawilonów na wystawie, dla kupców i przemysłowców łódzkich.

— **Ze statystyki łódzkiej.** W r. 1895 policyja łódzka sporządziła 320 protokółów przekroczeń, z których wytoczono spraw 215. Kary nałożone przez sędziów pokoju wyniosły 2,422 rs. 50 kop. Winni odsiedzieli ogółem 554 dni kozy.

— **Röntgen** zainteresował i Łódź. Grono lekarzy tamtejszych postanowiło dokonać szeregu doświadczeń z udoskonaloną fotografiją Röntgena.

— **Zjazd.** Od kilku dni bawi w Łodzi spory zastęp kupców z Cesarstwa i za granicy.

— **Skromny dochód,** bo tylko 10,000 rs. przyniósł na czysto bal urządzony w Łodzi na rzecz kolonij letnich żydowskich.

— **Oszustwo czy omyłka?** Jeden z cukierników łódzkich,—jak donosi „Lodzer Zeitung"—ogłosił szumnemi afiszami, że ktokolwiek będzie kupował w jego cukierni pączki, stanie się posiadaczem złotego imperyjała, których pewną liczbę cukiernik kazał włożyć w pączki. Amatorów na złotodajne pączki znalazła się spora ilość; atoli jedna z łodzianek zamiast półimperyjała znalazła w pączku nowiuteńką kopiejkę!... Podajemy to na odpowiedzialność „Lodzer Zeitung".

— **Ospa** panuje epidemicznie we wsiach: Tychów, Bieżywoda i Czarnocin w pow. łódzkim.

— **Naczelnikiem** kantoru pocztowo-telegraficznego w Łodzi mianowany został r. K. Łysłow.

— **Z wieczoru tańcującego** rzemieślniczego, jaki się odbył w m. Piotrkowie d. 15 b. m. i r., wpłynęło do kasy Tow. Dobrocz., stosownie do życzenia urządzających, na rzecz funduszu prywatnych nauczycieli i nauczycielek, rs. 63 kop. 95;—za co ofiarodawcom, Rada składa niniejszem szczere podziękowanie. Prezes *Srzednicki.*

Za członka sekretarza *Rajkowski.*

— **Próby z młocarniami w dobrach Koroszczyn.** W dobrach Koroszczyn pod Terespolem, w gub. siedleckiej, w końcu stycznia r. b. odbyły się próby młocarni i bukowników do wymłotu koniczyn i przelotu, wobec bardzo licznie zgromadzonych ziemian nietylko z Królestwa Polskiego, lecz i z gub. Grodzieńskiej i Wołyńskiej. Do konkursu stanęły: firmy K. Wasilewski z młocarnią „Victor", I. Ławicki i S-ka „Matador" oraz bukownik „Hungaria", W. Lilpop „Perfection" i D. Wachter z Wrocławia z młocarnią „Nestor". — Jako motorów użyto dwie lokomotywy i ośmiokonny maneż. Największą ilość ziarna przy próbach wydała młocarnia „Matador"; największą zaś dokładnością roboty odznaczyły się: „Perfection" i „Hungaria". Perfection wymłaca mniej od innych maszych, ale wymłaca bez zarzutu; ziarna nie wyrzuca do plew i wymaga mniej siły niżeli Matador. Hungaria funkcyjonuje lekko i cicho i ziarna w plewie nie pozostawia i dla naszych stosunków zdaje się być zupełnie odpowiednią. Próbki z każdej młocki odesłane zostały do stacyi oceny nasion w Warszawie, dla dokładnego zbadania stopnia zanieczyszczenia i przecinania ziarna, które to wiadomości w czasie właściwym ogłoszone zostaną.

Wogóle, próby wypadły zadawalniająco; żadna atoli z przedstawionych do prób maszyn nie może młócić brzanki łąkowej (tymotki), gdyż każda z nich ziarno przetrąca i łuszczy.

— **Przytułek Puszcza.** Towarzystwo osad rolnych już od dwóch lat gromadzi materyjał budowlany i fundusze na budowę domu zakładowego w przytułku Puszcza, przeznaczonym dla moralnie zaniedbanych, lub skazanych przez sąd, młodych dziewcząt przestępczyń.—Kosztorys rzeczonego domu obliczany na 50 wychowanek wynosi rs. 12,000, na poczet których z ofiarności publicznej wpłynęło dopiero rs. 5,401. Po brakujące jeszcze rs. 6600, Towarzystwo zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli, z tem przekonaniem, iż ofiarność ich pozwoli rychło zaradzić potrzebie i do budowy domu przystąpić jeszcze z wiosną r. b.

— *Ogrodnika Polskiego,* pisma które rzetelne położyło zasługi, ukazał się № 400. Numer ten o urozmaiconej treści zdobi piękna kolorowa tablica, przedstawiająca 60 odmian owadów pożytecznych.—W tymże N-rze Redakcyja ogłasza konkurs na plan ogródka sadu i podwórza włościańskiego.

Listy od administracyi.

— *Niewiadomemu.* Odebranego w liście otwartym ogłoszenia, *o majątku ziemskim do sprzedania,* drukować nie możemy, do czasu, w którym zostaniemy poinformowani, kto takowe przesyła, t. j. kto żąda, aby zostało wydrukowane i za jaką cenę (ile razy i na jakiej przestrzeni);—list bowiem zawiera tylko treść ogłoszenia i przez nikogo nie został podpisany.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 20 marca (1 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości we wsi Srocko-Dołek, w gminie Podolin, w pow. piotrkowskim, pod № 1 i 1a położonej, od sumy 300 rs.

— 1 (13) kwietnia w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż: 1) nieruchomości w osadzie Czeladź w pow. będzińskim pod № 225 (policyjnym), od sumy 600 rs., oraz pod № 17, od sumy 4050 rs. (i niżej), 2) nieruchomości położonej przy wsi Wojkowice - Komorne w pow. będzińskim w miejscowości zwanej „Boleraus", od sumy 1000 rs. 3) działka ziemi na terytoryjum m. Będzina, oznaczonego 281 N-rem hypotecznym od sumy 250 rs.

— 28 lutego (11 marca) w magistracie m. Tomaszowa na roczną dzierżawę dochodów z mykwy żydowskiej w Tomaszowie, od sumy 940 rs. 60 kop., in plus.

— 22 lutego (5 marca) na komorze w Herbach na sprzedaż towarów skonfiskowanych, od sumy 1177 rs. 85 kop.

— 4 (16) marca w urzędzie pow. noworadomskiego na reparacyję mostu na ulicy Piotrkowskiej, na przeróbkę mostku na rynsztoku przy ul. Żabiej i wybrukowanie kanału odprowadzającego, od sumy 635 rs. 81 kop., in minus.

— 21 lutego (4 marca) na sprzedaż drzewa w sążniach w lesie należącym do majątku Gromutki, w gminie Bujny, od sumy 1200 rs.

— 5 (17) marca w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na reparacyją:

1) 7 mostów na trakcie Łódzko-Zduńskim, w pow. Łaskim, od sumy 4469 rs. 93 kop.

2) 15 mostów na traktach p-tu noworadomskiego, od sumy 1225 rs. 15 kop.

3) 9 mostów na traktach p-tu brzezińskiego od sumy 3173 rs. 26 kop.

— 4 (16) marca w magistracie m. Rawy na 3-ch letnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej w Rawie i na dostawę opału i oświetlenia dla szkoły żydowskiej i mykwy, od sumy 229 rs., in minus.

— 21 lutego (4 marca) w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w ciągu 1896 r. 4 sklepów do sprzedaży mięsa w Starej-Częstochowie, pod №№ 1, 4, 5, 8, od cen o $^1/_4$ zniżonych.

— 5 (17) marca w magistracie m. Łodzi na sprzedaż 14 partyj drzewa z lasów łódzkich miejskich.

Rachunek

z dochodu osiągniętego z wieczoru tańcującego rzemieślniczego, urządzonego na cel dobroczynny dnia 15-go b. m. w Hotelu Litewskim.

PRZYCHÓD.

Za bilety wejść.	rs.	150	kop.	—
Naddatki	„	—	„	35
Znalezionych na sali	„	—	„	5
Nadto na ręce gospodarzy W-ny M. Dobrzański nadesłał . . .	„	2	„	—
Razem	rs.	152	kop.	40

WYDATKOWANO.

Za wynajęcie sali	rs.	20	kop.	—
Muzyka	„	25	„	—
Wypożyczenie lamp, nafta, świece, opał, wydrukowanie biletów i zaproszeń, oraz upiększenie sali.	„	12	„	35
Usługa	„	5	„	10
Bufet bezpłatn. z zimnemi zakąskami	„	26	„	—
Razem	rs.	88	kop.	45
Czystego dochodu pozostaje, . . . który wniesionym został do kasy Towarzystwa Dobroczynności za № kwitu 76 na powiększenie funduszu dla nauczycielii i nauczycielek prywatnych.	rs.	63	kop.	95

Gospodarze zabawy: *A. Luft, M. Pąkciński, J. Karbowski i L. Pluciński.*

— ***(Nadesłane).*** Bawiąc od maja r. z. w Piotrkowie starałem się usilnie postawić Towarzystwo moje na wysokości zadania, czego dowodem łaskawe uznanie publiczności, dozwalające na tak długi pobyt. Po ukończeniu sezonu letniego, w skutek wytworzenia się niepamiętnej konkurencyi, popyt na aktorów wzrósł tak znacznie, że dyrekcyje teatrów prowincyjonalnych wprost wyrywały sobie z rąk lepsze siły. To było jedynym powodem, że w towarzystwie, które skompletowałem na sezon zimowy, okazały się niektóre braki, tem bardziej dające się uczuć, że operetka, w skutek ciężkiej słabości pierwszej śpiewaczki, uległa przerwie. Niemniej jednak siłami, któremi rozporządzać mogłem, wśród nader nieprzyjaznych warunków starałem się ożywić repertuar nowościami, które wystawiałem z możliwą w podobnym razie dokładnością. Wykazując publiczności usterki, nie zawsze wynikające z mojej winy, mniemam, że bądź co bądź, zasłużyłem na jej uznanie, i mam poniekąd prawo zaprosić ją na zbliżający się mój benefis.

Stanisław Sarnowski.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

* * *

Rozmowa w oranżeryi wydałaby się zapewne długą i nudną. Nikt jej jednak nie słyszał. Starsi panowie rozprawiali wciąż z zapałem o interesach. Lord Hazeldean z Altheą wyszli się przejść, a Jack i Teresa siedzieli w framudze okna, zapomniawszy o całym świecie. Wilijam przeprowadził Sibyl do salonu i tu opowiedziała mu o swoich poszukiwaniach w apartamencie jego matki. Tu także dowiedział się dopiero, że Sibyl znała miss Rigby i, że ona to właściwie wybawiła ją z rąk fałszywego sir Oswalda.

— Opowiedz że mi wszystkie szczegóły? — prosił Wilijam.

— Oh! nie! nie teraz—zawołała.—Jestem jeszcze pod wrażeniem tych chwil okropnych. Zresztą wszystko to już skończone; opowiem ci to kiedyś; dziś pozwól mi zapomnieć!

— Dobrze, najdroższa, dowiem się reszty od mr. Madison; jutro zaraz jadę do Tellford, by zająć się moją mamką. Biedna starowina! Muszę też zobaczyć się tam z kimś, kto mi dopomógł do poszukiwań moich.

— Z Tomaszem Jackson — podsunęła Sybil, z uśmiechem. — Bądź łaskaw kłaniać mu się odemnie.

— Od ciebie? — zawołał zdumiony Wilijam.— A zkądże ty go znasz?

— To mój sekret—odparła,—zresztą powiedziałam ci już, że o całej tej sprawie mówić jeszcze teraz

W niepewnem oświetleniu, na ciemnem tle obicia, wydawała się jeszcze bardzo piękną, pomimo swych lat czterdziestu ośmiu. Siwe włosy wspaniałym dyjademem zdobiły bladą i pełną wyrazu jej twarz, nadawały pewien wdzięk dumnej jej postawie.

Podniosła ciemne, piękne jeszcze oczy na gościa i, nie ruszając się z miejsca, wyciągnęła ku niemu rękę.

— Dobrze zrobiłeś, żeś przyszedł Marsacu!—przemówiła.—Psułam sobie oczy, usiłując w ciemności czytać tę książkę.

— Czy aby warta tego? — spytał Marsac, ucałowawszy z szacunkiem podaną sobie rękę i spojrzał na tytuł dzieła.

Były to poezyje jednego z współczesnych autorów, opiewające bóle znękanej duszy. Zdziwiony spojrzał na baronową, która z lekko ironicznym uśmiechem oparła się o poręcz krzesła.

— Prawda, że to dziwne?.. kobieta w moim wieku, psująca sobie w ciemności oczy nad czytaniem poezyj! Ale jest tak ciemno, że pana nie widzę prawie; bądź łaskaw zadzwonić o światło.

— Jeszcze chwilkę—powiedział Marsac,—jeżeli to pani nie przeszkadza, wolałbym z nią porozmawiać w półzmroku.

Wyprostowała się i głosem nagle zmienionym zapytała:

— Masz mi pan coś ważnego do powiedzenia?

— Musimy pomówić ze sobą, — odparł spokojnie Marsac, odzyskując pewność siebie.

— Widziałeś się z baronem?

— Tak, pani.

NEMEZYS.

przez

Henryka Gréville.

Przekład E. D.

Dodatek do „Tygodnia".

PIOTRKÓW.
Nakładem Redakcyi „Tygodnia".
—
1896.

nie mogę. Używajmy szczęścia chwili obecnej i choć na chwilę zapomnijmy o smutnej przeszłości.

— Jeszcze pokażę ci tylko jeden ciekawy dokument. Pamiętasz ową zasadzkę na mnie w domku leśniczego. Otóż Mr. Martineau znalazł w papierach Oswalda ten oto bruljon listu, pisanego do mnie przez miss Rigby. Znalazł go widać i skorzystał ze sposobności w nadziei, że mnie się pozbędzie.

— Bogu dzięki niema go już wśród nas. Rzucał on cień ponury na wszystko, czego się dotknął!

— Tak, ale wraz z nim cienie przeszły i zajaśniało słońce mego życia. Sibyl! wszak dopomożesz mi pełnić trudne moje obowiązki, będziesz czuwać nad zachowaniem w piersi mojej szlachetnych uczuć, doprowadzisz mnie do godnego zajmowania nowego mego stanowiska?

— Będę zawsze i wszędzie z tobą.

On przytulił ją do piersi.

— Wszak dla mnie zachowasz to imię, które nosiłeś, gdym cię poznała i pokochała?

— Tak, nazywać się będę Oswald, Wiliam, Franciszek Athelstan, bo takie są istotnie imiona moje. Dla ciebie nie chcę, o nie chcę być sir Oswaldem; pozostanę nazawsze twoim Wilijamem. Nie nazwałaś mnie jednak nigdy dotąd po imieniu. Powiedz mi „Wiliamie“.

Była mu posłuszna.

Podziękował jej w milczeniu.

— A teraz — rzekł — wracam do mr. Martineau. Postanowiłem osiedlić się tu dopiero z tobą, ukochana. Wszak nie dasz mi długo na siebie czekać, Sibyl najdroższa?

Spojrzała mu w oczy, a on wyczytał w nich pożądaną odpowiedź.

K O N I E C.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
17 Февраля 1896 года.

Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

I.

Niepewną ręką Raul Marsac otworzył oszklone drzwi, prowadzące do przedsionka. Krokiem powolnym przeszedł schody, dwa razy sięgnął do dzwonka i cofnął rękę zanim zadzwonił.

Takie wahanie było rzeczą niezwykłą u Raula, człowieka lat czterdziestu, obytego w świecie, oswojonego z różnemi niebezpieczeństwy na lądzie i morzu.

A jednak w ostatniej chwili gotów był się cofnąć. Zdjął kapelusz, przesunął ręką po gęstej szpakowatej czuprynie i z widocznym wysiłkiem zadzwonił.

Lokaj otworzy drzwi, przywitał go pełnym szacunku, ale życzliwym ukłonem, właściwym starym sługom, witających tych, co przez ich państwo mile są widziani.

Raul oddał mu okrycie i śmiałym już krokiem minął wspaniałą jadalnię i salon i zatrzymał się u progu zacisznego buduaru, słabo już oświetlonego ostatniemi promieniami zachodzącego słońca. Pod oknem, na wysokim fotelu siedziała baronowa de Grandpré i, pochylona nad książką, czytała pomimo zapadającego zmroku.